

W co grają banki centralne?

29 października 2016

Na przestrzeni ostatnich 40 lat banki centralne zyskały władzę o jakiej wcześniej mogły tylko pomarzyć. Oddano im pełną kontrolę nad podażą waluty oraz stopami procentowymi, dzięki czemu były w stanie planować okresy wzrostu gospodarczego oraz depresji. Mając do dyspozycji tak potężne narzędzia, kreowano bańki spekulacyjne na różnych rynkach, po czym inicjowano krach. Efektem była migracja kapitału od klasy średniej do 1% uprzywilejowanych osób, mających dostęp do informacji z odpowiednim wyprzedzeniem.

O ile jeszcze do 1971 roku częściowy standard złota utrzymywał bankierów w ryzach, o tyle przez ostatnie 4 dekady działają oni poza jakąkolwiek kontrolą ze strony rządów czy społeczeństwa. Nie bez przyczyny wbito nam do głów, że bank centralny musi być w pełni niezależny (w domyśle niezależny od nas – społeczeństwa).

Po porzuceniu ostatniego linku do złota w 1971 roku rola banków inwestycyjnych, jak i banków centralnych, nieustannie rośnie. Lekkomysłne działania i uprzywilejowana rola doprowadziły do drastycznego wzrostu ryzyka, co zaowocowało pierwszym poważnym kryzysem w 1998 roku. Czynnikiem zapalnym było bankructwo Long Term Capital Management – funduszu inwestycyjnego zarządzanego przez dwóch noblistów. Zamiast pozwolić na upadek źle zarządzanej instytucji, rząd pod wpływem lobbystów postanowił ją wyratować. Przekaz dla kadry managerskiej sektora finansowego był jasny. Nieważne, jak duże ryzyko podejmujemy, bo i tak ktoś nas wyratuje. Ostatecznie jesteśmy zbyt ważni.

Tego typu podejście doprowadziło do kolejnych kryzysów w 2001 oraz 2007 roku. Za każdym razem rząd i banki centralne podejmowały te same działania. Rząd ratował instytucje finansowe na koszt podatników. Z kolei banki centralne

obniżały stopy procentowe oraz zalewały rynki finansowe dodatkowym kapitałem. Działania, które wywoływały poszczególne kryzysy, miały rzekomo stać się ratunkiem.

Z każdym kolejnym kryzysem skala zagrożeń drastycznie rosła. Po wybuchu kryzysu z 2007 roku, banki centralne rozpoczęły skoordynowaną akcję obniżek stóp procentowych oraz dodruku waluty na niespotykaną skalę. Różnica między kryzysem z 2007 roku a poprzednimi, była taka, że tym razem bankom centralnym dano praktycznie wolną rękę, aby tylko zwalczyć kryzys, do którego w istocie same się przyczyniły.

Jeszcze do 2008 roku głównym zadaniem banków centralnych było dostarczenie kapitału bankom komercyjnym. Ostatni kryzys sprawił jednak, że poszczególne rządy przejęły na siebie (podatników) ogromną ilość toksycznych aktywów oraz drastycznie zwiększyły zadłużenie, aby pobudzić gospodarkę. Case Japonii, jak i wielu innych krajów pokazuje, że takie działania nigdy nie przynoszą efektu, ale kto by się tym przejmował.

W każdym razie, aby sfinansować rozdmuchane wydatki publiczne należało jakoś pozyskać kapitał. Podwyżka podatków nie wchodziła w grę. Zostało zatem zwiększenie zadłużenia.

Inwestorzy doskonale zdawali sobie sprawę z opłakanej sytuacji większości krajów. Nic więc dziwnego, że nie byli zbyt chętni, aby pożyczyć kapitał zbankrutowanym rządów kupując ich obligacje. W normalnych warunkach im gorsza jest sytuacja pożyczkobiorcy, tym wyższe odsetki musi on zapłacić aby zrekompensować wysokie ryzyko. Jest to rynkowy czynnik hamujący nadmierne zadłużanie się kraju i w konsekwencji częściowo chroniący go przed bankructwem.

Zdając sobie sprawę z patowej sytuacji, banki centralne włączyły się do gry. Skoro zbankrutowane rządy nie mogą pożyczać kapitału wystarczająco tanio, to my bankierzy dodrukujemy walutę i pożyczymy Wam ile będzie konieczne. Tego

typu praktyki, nazywane monetyzacją długu, stosowane były wcześniej wyłącznie przez kraje trzeciego świata, i co ważne zawsze kończyło się to doszczętną utratą zaufania do waluty, a w efekcie hiperinflacją.

Tym razem jednak banki centralne pod nadzorem Banku Rozrachunków Międzynarodowych (BIS) wpadły na iście diabelski pomysł. Postanowiono, że nie zniszczą jednej waluty na raz. Będą niszczyć wszystkie waluty w podobnym stopniu aby inwestorzy przypadkiem nie zaczęli przenosić kapitału między krajami, inicjując tym samym panikę na rynkach finansowych.

Pierwszy dodruk na masową skalę zainicjował FED. Pół roku później dołączył się Bank Anglii. Europejski Bank Centralny wstrzymywał się z dodrukiem do 2011 roku, kiedy rozpętała się burza wokół długu Włoch, Hiszpanii, Portugalii czy Grecji. Po sławnym „whatever it takes” Draghiego, Niemcy dali przyzwolenie na zniszczenie wspólnej waluty, w imię ratowania banków niemieckich oraz francuskich umoczonych w długi południowców.

Poniższy wykres absolutnie nie jest idealny, ale w przybliżony sposób obrazuje jak poszczególne banki centralne wymieniają się dodrukiem, aby ratować system monetarny którego są największym beneficjentem.

W trakcie ostatnich 12 miesięcy największe banki centralne skupiły aktywa warte łącznie 2,5 bln USD. Zakupy zostały oczywiście sfinansowane dodrukiem waluty.

Skala dodruku jest jednak dużo większa, niż możemy wyliczyć z oficjalnych danych. FED rzekomo zakończył dodruk (skup obligacji USA) pod koniec 2014 roku. To, co dzieje się na rynkach finansowych pozwala sądzić, że są to tylko puste słowa.

Oficjalnie FED nie skupuje obligacji od 2 lat. Pozbywają się ich także inne banki centralne, co obrazuje poniższy wykres. Jednocześnie w tym samym czasie rząd USA zwiększył zadłużenie

o prawie 3 bln USD. Co ciekawe, w analizowanym okresie rentowność amerykańskich obligacji spadła z 2,4% do 1,7%.

Podsumowując, świat pozbywa się amerykańskich obligacji, a USA emituje kolejne, warte ok. 1,5 bln dolarów rocznie. Jak w takim otoczeniu ich cena może rosnąć?

Wyjaśnienie jest tylko jedno. Na rynku jest kupiec, który masowo ściąga z rynku UST (oznaczenie obligacji rządu USA), których pozbywa się cały świat. Tym tajemniczym kupcem jest najprawdopodobniej amerykański Exchange Stabilization Fund, który nie musi nikomu raportować swoich działań. Za czyje pieniądze dokonał skupu obligacji, wycenianych lekko licząc na 4 bln USD? Najprawdopodobniej za pieniądze, które otrzymał z FED. Ostatecznie instytucja ta jest poza jakąkolwiek kontrolą, czego dowiodły przesłuchania przed kongresem z 2010 roku. Wtedy właśnie wyszło na jaw, że bank centralny USA wykreował z powietrza 16 bln USD, po czym pożyczył je bankom ze Stanów Zjednoczonych oraz Europy. Koniecznie należy zwrócić uwagę na fakt, że Ben Bernanke „nie wiedział” komu przelano pieniądze. Nie widział też żadnego problemu w tym, że FED wykreował kapitał warty tyle, co PKB Stanów Zjednoczonych.

Z dużym prawdopodobieństwem możemy przyjąć, że realna skala dodruku wynosi dziś nie 200 mld USD miesięcznie, lecz około 350 – 400 mld USD!!!

Jeżeli moje założenia są dla kogoś teorią spiskową i powinniśmy posługiwać się wyłącznie oficjalnymi danymi, to warto zwrócić uwagę na to, w czyich rękach spoczywa większość aktywów skupionych w ramach QE (dodruk). Okazuje się, że 4 największe banki centralne czyli FED, Europejski Bank Centralny, Bank Japonii oraz Ludowy Bank Chin posiadają prawie 75% wszystkich aktywów należących do banków centralnych na całym świecie.

Jeżeli zatem mamy wpływ na politykę banków centralnych, a BIS taką władzę posiada, to wystarczy, że skoordynujemy działania

4 instytucji i możemy w kontrolowany sposób niszczyć siłę nabywczą walut, manipulując przy okazji ich kursami oraz cenami wielu aktywów.

Wielokrotnie pisałem, że nadzwyczaj wysokie ceny akcji zawdzięczamy m.in. dodrukowi waluty. Jak to jest zatem możliwe, że pomimo iż FED oficjalnie nie drukuje, ceny akcji w USA utrzymują się na bardzo wysokich poziomach. Otóż FED nie musi oficjalnie skupować akcji, aby podbijać ich ceny. Wyręczyć go może inny bank centralny, i to nie bezpośrednio.

Wystarczy aby Bank Japonii skupował akcje na giełdzie w Tokio. Skoro bank centralny je skupuje, po drugiej stronie mamy sprzedających. Ci, którzy pozbyli się akcji dysponują gotówką, z którą muszą coś zrobić. Kupują więc akcje w innych miejscach, np. w USA czy Europie. Dla przykładu, Szwajcarski Bank Centralny co miesiąc przeznacza duży kapitał na zakup akcji największych przedsiębiorstw z amerykańskiej giełdy. Z kolei Bank Japonii jest w posiadaniu 60% wszystkich ETF'ów notowanych na giełdzie w Tokio.

Skalę interwencji, a więc skupu aktywów przez banki centralne, doskonale oddaje poniższy wykres. Bilanse zarówno FED, jak i BOE są na rekordowych poziomach. Banki centralne pierwotnie miały zapewniać stabilizację monetarną. Z zadania oczywiście nigdy się nie wywiązywały, ale obecnie bardziej przypominają fundusze hedgingowe z portfelem bez dna, niż instytucje które mają działać w imieniu społeczeństwa.

Większość interwencji związanych ze skupem obligacji rządowych oznacza wzrost zadłużenia poszczególnych krajów. Pod koniec 2007 roku średnie zadłużenie na poziomie rządowym w krajach rozwiniętych wynosiło 69% PKB. Siedem lat później już 104%. Dziś pewnie około 110 – 115% i co gorsza, poza małymi wyjątkami, wszystkie kraje zwiększają zadłużenie, jakby nie było w tym nic złego. Ogromną część długu akumulują banki centralne, które w pewnym momencie staną się największym wierzycielem „niezależnych krajów”. Gdy problemów związanych z

nadmiernym zadłużeniem nie będzie można już dłużej odwlekać, rządzący otrzymają pewnie propozycję redukcji długów. Pytanie tylko na jakie ustępstwa (patrz: oddanie resztek suwerenności) będziemy musieli się zgodzić.

Banki centralne stały się zakładnikiem własnych działań. Sztuczne utrzymywanie niskich stóp procentowych przez ostatnie 8 lat oraz permanentny dodruk sprawiły, że pozbyły się one amunicji, z której korzystały przy okazji poprzednich kryzysów. Z kolei skup obligacji rządowych, który miał zapobiec bankructwom całych państw, doprowadził do jeszcze większego wzrostu długu.

W obecnej sytuacji jedynym rozsądnym rozwiązaniem (dla bankierów) jest wywołanie dwucyfrowej inflacji przy jednoczesnym utrzymaniu niskich stóp. W ten prosty sposób być może uda się im zredukować wartość długu do poziomów, którymi da się zarządzać. Problem polega na tym, że stopień zagrożeń jak i powiązań w sektorze finansowym jest tak ogromny, że wszystkiego nie da się przewidzieć, i co najważniejsze – kontrolować.

Przykładem tego jest szybko rosnący LIBOR i malejąca płynność. Pytanie, czy magicy z Bazylei poradzą sobie również z tym przypadkiem, czy jednak ceny akcji w krajach rozwiniętych oraz obligacje praktycznie na całym świecie doświadczą potężnego i niekontrolowanego spadku do rozsądnych poziomów.

Autorstwo: Trader 21

Wykresy: Zerohedge.com, Dbresearch.com, Bloomberg, Bank of England

Źródło: WolneMedia.net